

O klasykę, o wielki repertuar romantycznych wieszaków wolano we Wrocławiu od kilku sezonów. W całym kraju teatry broną się przed tym jak mogą. I słusznie, bowiem szczególnie materialny dramaturgiczny wymaga zarówno umiejętności jak i czułości wlecei. Wymaga koncepcji.

„Balladyna” w Teatrze Polskim wywołała zdziwienie, u jednych sceptycyzm, u innych radość. Reżyser — Krystyna Meissner, w jednym z przedpremierowych wywiadów stwierdziła, iż „...chyba przez przekorę, postanowiłam zrobić rzecz na serio widząc ją przede wszystkim jako udratynowaną przez Słowackiego balladę”. Ba, i co dalej? Właściwie wszystko jest jasne i czytelne, tyle że nie do końca. Główną rolę w inscenizacji odgrywa gmin czyli grupa prostych, współczesnych ludzi. Są to smutni, zrezygnowani wędrowcy (skąd? dokąd? dlaczego? — nie wie nikt), którzy komentują i podpowiadają ciąg zdażeń. Brak wyraźnej granicy między światem i rzeczywi-

Wypadek z malinami

stością gminu a światem Balladyny czy Goplany doprowadza w konsekwencji do chaosu interpretacyjnego. Być może reżyser chciał powiedzieć, przekazać zbyt dużo. Może jest w przedstawieniu coś więcej niż ludowa przypowieść o zbrodni i namietności coś więcej niż przekora. Tego niestety nie udało mi się odkryć. Ale nie: tylko ja poniosłem porażkę. Największym przegrany jest właśnie sam gmin. Sceny zbiorowe od dawna były silną stroną zespołu aktorskiego w Polskim. W „Balladynie” natomiast dzieje się coś przedziwnego. Tekst podawany jest nierówno i niewyraźnie, zaskakuje ustawienie poszczególnych scen, chóralne śpiewanie przypomina bardziej chaotyczny belkot.

Przegrany, jak sadzę będzie publiczność, która nie znajdzie dość motywacji do wnikliwego obejrzenia tak nudnego i martwego spektaklu. Osobiście żal mi niezmiernie aktorów, którzy podejrzewam, iż nie wiedzą w czym grają, jak mają to ro-

bić i dlaczego. Cóż, odgrzewanie starych koncepcji nie zawsze wychodzi teatrowi na zdrowie.

Heroiczną i nierówną walkę podjęła Grażyna Krukówna (Balladyna), próbując wykreować jednak wiarygodną postać. Myślę, że obronna ręka wyszła z tego, wypadku Jolanta Zalewska (Alina). Brawa za rodzajowy dźwięk i rubaszność zebrał Paweł Okoński (Grabiec). Generalnie jednak to, co obserwałem w przypadku aktorów przypominało mi bardziej tragedię motyla schwytanego w zapomnianą pajęczą sieć.

Porażki mają też swoją wartość. Bylebyśmy tylko potrafili uczyć się na błędach.

Robert Różycki

„Balladyna” Juliusza Słowackiego, oprac. tekstu i reż. — K. Meissner, scenografia — Aleksandra Semenowicz, muzyka — Zbigniew Karnecki, choreografia — Zbigniew Zukowski, Teatr Polski, Wrocław, premiera 12 stycznia.